

Trzy plany Waszyngtonu

13 lipca 2023

Poniższy felieton rosyjskiego autora przedstawia rosyjski punkt widzenia sytuacji NATO-Rosja.

Rezultatem szczytu NATO w Wilnie będzie masowe gromadzenie wojsk wzdłuż wszystkich zachodnich granic Rosji. Bruksela twierdzi, że chce powstrzymać „rewizjonistyczną” Rosję. Moskwa nie zamierza jednak atakować państw Sojuszu, których jest już 31. W przypadku ataku na Rosję zostaną one zniszczone przez rosyjską broń nuklearną. Chodzi więc o coś innego – zapewnienie super zysków kompleksu wojskowo-przemysłowego i zniewolenie Europy przez USA.

Szczyt NATO w Wilnie (11-12 lipca) jeszcze się nie rozpoczął, ale już znane są główne kierunki i parametry nowego głównego planu rozmieszczenia sił Sojuszu przeciwko Rosji w Europie. Plan taki został przyjęty po raz pierwszy od ponad 30 lat, czyli od zakończenia zimnej wojny. W ten sposób NATO powraca do swoich korzeni – planując wojnę na pełną skalę z Rosją w Europie i wyciągając w tym celu maksymalne możliwe zasoby z krajów europejskich. To właśnie w tym celu sojusz został utworzony z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych 4 kwietnia 1949 roku.

A teraz nadeszła kolejna chwila prawdy: UE będzie musiała zapomnieć o swojej geopolitycznej podmiotowości, euroarmii i obficie dzielić się swoim dobrobytem z Waszyngtonem. Będzie to nawet lepsze dla Rosji: dość pseudoprzyjaźni, potrzebujemy wroga, by się nie rozluźnić.

Istnieje jednak bardzo ważny niuans. NATO zostało pierwotnie utworzone w celu obrony przed ZSRR zgodnie z formułą ogłoszoną przez pierwszego sekretarza generalnego Sojuszu, lorda Hastingsa Ismaya: „Trzymać Rosjan z dala od Europy, Amerykanów w Europie i Niemców pod kontrolą Europy”. Teraz

mówimy o naśladowaniu rosyjskiego zagrożenia i zredukowaniu starej formuły NATO do jednego zmodyfikowanego punktu: całkowitej dominacji Stanów Zjednoczonych nad krajami europejskimi. A wszystko to jest osiągnięte przez Waszyngton dzięki „różdżkarzowi” – Ukrainie.

Planów jest wiele

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg opowiedział o tym, co zostanie zrobione w tym kierunku 7 lipca na konferencji prasowej w Brukseli. Według niego, na szczycie zostaną przyjęte „trzy nowe regionalne plany obrony w celu zwalczania dwóch głównych zagrożeń dla naszego sojuszu – Rosji i terroryzmu”.

Jeden plan dotyczy Północy i Atlantyku, drugi Europy Środkowej, który obejmuje regiony bałtyckie i środkowoeuropejskie, a trzeci regionów Morza Śródziemnego i Morza Czarnego, wyjaśnił Stoltenberg. Przewidują one rozmieszczenie przez NATO 300 000 żołnierzy „w stanie wysokiej gotowości, w tym znaczących sił powietrznych i morskich”.

Oczywiste jest, że północne i centralne plany wojskowe NATO są zorientowane na konfrontację z Rosją, podczas gdy południowe są pozornie rozmieszczone na dwóch frontach: walki z terrorystami w Afryce Północnej i konfrontacji z Rosją w regionie Morza Czarnego i w tej samej Afryce Północnej. Oczywiste jest, że grupy terrorystyczne w tym regionie, z których wiele zostało stworzonych przez Zachód i służy jego interesom, są przykrywką. Są one zbyt słabe, aby przyciągnąć uwagę 31. kraju NATO.

Z pewnością rzeczywistość jest taka, że wszystkie trzy plany są skierowane konkretnie przeciwko Rosjanom. Wyznaczają one swego rodzaju „kordon sanitarny”, który obejmie europejską część Rosji od południa, zachodu i północy. Od naśladownictwa do agresji jest już tylko jeden krok: jeśli potęga Rosji osłabnie i wybuchną walki, całkiem możliwe stanie się

„nuklearne uderzenie rozbrajające” w celu zneutralizowania znacznej części broni odwetowej tego kraju. Nie zdziwiłbym się, gdyby zostało to również zapisane w jakimś tajnym lub nawet jawnym protokole dołączonym do nowej doktryny NATO.

Nowe plany NATO zostały już szczegółowo opracowane. Rob Bauer, szef Komitetu Wojskowego NATO, powiedział na zamkniętym briefingu w Brukseli, że każdy region będzie odpowiedzialny za własne dowództwo NATO. Za Północ i Atlantyk będzie odpowiadać dowództwo w Norfolk (USA). Centrum jest przypisane do dowództwa w Brunszwiku (Holandia). Za region Morza Śródziemnego i Czarnego odpowiadać będzie dowództwo w Neapolu (Włochy), gdzie znajduje się kwatera główna Szóstej Floty USA. Siły kosmiczne i komputerowe będą zaangażowane w operacje.

Bauer powiedział, że obecnie pod dowództwem NATO w stałej gotowości znajduje się 40 tys. personelu wojskowego, 100 samolotów bojowych i 27 okrętów. Mówimy zatem o 7,5-krotnym zwiększeniu liczby sił w stałej gotowości! Oczywiście realizacja tych planów „będzie wymagała lat pracy” i „poważnych inwestycji ze strony państw NATO”. Z tego powodu znaczące zwiększenie wydatków wojskowych Sojuszu będzie kolejną kluczową decyzją szczytu w Wilnie. Krótko mówiąc, broń zamiast masła.

Oczywiście wszystko to stanowi kolejny „unik” Moskwy, której NATO uroczyście obiecało po wycofaniu wojsk radzieckich z NRD, że nie będzie rozmieszczać „znaczących sił wojskowych” między Morzem Czarnym a Bałtykiem. Stwierdzono to w Akcie Założycielskim NATO-Rosja z 1997 roku. Początkowo Gorbaczowowi obiecano, że wojska nie będą przemieszczane na wschód poza „starą” RFN. Teraz wojska NATO znajdują się w Narwie i prawie wylądowały na Krymie i na wybrzeżu Morza Azowskiego...

Ale jest coś nowego

Nowością w ogłoszonych planach NATO będzie pojawienie się Arktyki jako teatru możliwych operacji wojskowych. Ciekawe

jest również to, że Sojusz planuje sztywno powiązać konkretne brygady i bataliony z różnych krajów z określonymi obszarami działań bojowych na wschodniej flance. Na przykład niemiecka jednostka, której przydzielono sektor bojowy w północnej Polsce, będzie na stałe stacjonować w RFN, ale będzie miała małą grupę taktyczną w sąsiednim kraju i będzie tam na stałe stacjonować większość jej sprzętu i broni. Tam też odbywać się będą ćwiczenia wojskowe.

Swoją drogą, co znajduje się na północy Polski? Dawne Prusy Wschodnie (większość, Rosja ma mniejszą część) i Prusy Zachodnie. Te ostatnie są w całości pod Polską! I tam pojawiają się niemieckie bazy wojskowe, a potem pewnie w krajach bałtyckich (już się o tym trąbi). Czy nie jest to cena bezwarunkowego poparcia Berlina dla nowego kursu USA, który zabił w zarodku nowe imperium Karola Wielkiego – RFN z Francją, ale najwyraźniej pozwolił na odtworzenie Prus i niemieckie panowanie na Bałtyku przez głowę ich naiwnych polskich przyjaciół, którym obiecano w zamian niespokojne ziemie ukraińskie?

I jeszcze jedno. Te 300 tys. żołnierzy w stałej gotowości to nawet nie wojska pierwszego rzutu, ale to, co ma być użyte w pierwszej fazie konfliktu jako dodatek do wojsk krajów sojuszu, które już są na granicach z Rosją. Na przykład w Polsce w 2022 roku oficjalnie ma być 125,5 tys. wojskowych i 35 tys. żołnierzy sił obronnych. Fińska armia jest dość mała – 35 tysięcy ludzi, ale jej rezerwa mobilizacyjna jest ogromna – 700 tysięcy.

A ile jest innych armii, w tym armia amerykańska. W tej samej Polsce USA rozmieściły dwustronnie ponad 10 tys. swoich wojskowych, a także broń i sprzęt do szybkiego przemieszczenia tam kolejnych kilkudziesięciu tysięcy bojowników. A to tylko część wojskowego planowania Zachodu, celowego przygotowania do wojny na pełną skalę z Rosją. Całkowity potencjał sił lądowych NATO w 2022 roku przekroczył 4 miliony ludzi.

Oczywiście trudno będzie ich uzbroić, wyszkolenie bojowe większości żołnierzy jest niskie. Ale zostanie to w dużej mierze zrekompensowane przez ogromne siły powietrzne i morskie sojuszu. I oczywiście Zachód będzie miał bardzo silną armię ukraińską, która ma duże doświadczenie bojowe i bardzo niską wrażliwość na straty. I nie ma znaczenia, czy będzie w NATO, czy nie.

O czym to wszystko mówi? Że nawet po wymianie dowódców i wymuszonej militaryzacji Rosja nie będzie w stanie przeciwstawić się tej potędze wyłącznie środkami konwencjonalnymi i będzie zmuszona sięgnąć po broń jądrową. Zachód, doskonale zdając sobie z tego sprawę, może nagle uderzyć pierwszy w miejsca, w których ona się znajduje.

Oczywiste jest, że taki rozwój wydarzeń jest obarczony wieloma niespodziankami dla ludzi Zachodu, którzy są przyzwyczajeni do planowania wszystkiego z wyprzedzeniem i nie cierpią na fatalizm... Ale ta opcja jest nie do przyjęcia nawet dla Amerykanów przebywających za granicą, którzy już osiągnęli wiele swoich celów w konflikcie ukraińskim. Europejczycy też nie chcą umierać.

Podsumowanie

Tak więc praktyczni Amerykanie mają na myśli coś innego. Tak, to prawda. Przywiązać Europejczyków do siebie tak mocno, jak to tylko możliwe, poprzez NATO i dzięki sztucznie napompowanemu strachowi przed Rosją, która w danych warunkach będzie chciała schować się pod amerykańskim „parasolem nuklearnym”. Zmusić ich do wydawania wielokrotnie więcej na potrzeby wojskowe, aby uwolnić więcej zasobów, których zawsze brakuje, do konfrontacji z Chinami w Azji.

Obciążyć pracą ich kompleks wojskowo-przemysłowy i jego partnerów w Europie. Przenieść najcenniejsze energochłonne gałęzie przemysłu z UE do USA (tania rosyjska energia jest teraz problemem). Osłabić europejskich konkurentów we

wszystkich obszarach i pozbawić ich nadziei na strategiczną autonomię i próby prowadzenia niezależnej polityki.

W tym celu NATO, którego biurokracja wojskowa i generałowie są teraz po prostu szczęśliwi, faktycznie stawia na utrzymanie wieloletniej konfrontacji wojskowej w Europie... bez konfliktu zbrojnego na pełną skalę z Rosją. Admirał Bauer przyznał, nie bez powodu, że „wprowadzenie powyższych planów w życie zajmie lata pracy”. Teraz Amerykanie i ich europejscy współnicy są przede wszystkim zaniepokojeni czymś innym – przyspieszonym wymieraniem pacyfizmu w Europie, kształtowaniem się mentalności wojskowej, która już wpływa na wszystkie sfery – od gospodarki po media.

Ostatecznym beneficjentem tego procesu jest Waszyngton. Zamiast problematycznej dominacji nad całym światem, Stany Zjednoczone zacieśnią kontrolę nad jego najbogatszymi częściami, mając nadzieję na wyjście z kryzysu, w który wpędziła je chciwość amerykańskich elit i koszty globalizacji.

Autorstwo: Sergej Latyszew

Źródło zagraniczne: Tsargrad.tv

Źródło polskie: pl.News-Front.info